STAŁO SIĘ ŻYCIE

G C G e
Zbierałam ciebie z powietrza i z wody
a D7 F G
Chciałam cię z myśli uskładać
G C G e
Dziś na mym stole smutek się położył
a D7 F G
Dziwiąc się bardzo, jak można tak płakać

C e a
Ref. Stało się życie, mówiłeś jestem
D7 H C
I byłeś godziną jedną.
F B E7 a
A ja godzinę, jak życie piłam
D7 (G)G (C)
Na twoją radość i wierność

Dziwi się szklanka z kawą i wazon,
Dziwi się okno i półka z książkami
Tylko papieros w popielniczce zasnął
Zniecierpliwiony moimi myślami.

Ref. Stało się życie...

Teraz tu smutek leży na mym stole
I już się nawet dziwić zapomniał.
Przyszedłeś prawdziwy tak bardzo nie w porę,
Jak woda przychodzi do ognia

Ref. Stało się życie...

ITAKA

a E7 a
Nie lubię, nie lubię wracać,
C E7 a
Hardą ręką kołatać do wrót.
a E7 a
To gorsze niż stała praca -
C E7 a
Taki jednorazowy powrót,
e H7 e
Lecz jakie przestrzenie powietrza,
a C D
Jakie przestrzenie wody
a E7 a
Przemierzać będzie mnie trza,
C a
By nie wrócić jak Odys.

a d
Ref. Nie wrócę na Itakę
a h F
Jean tnąc na pół,
a d
W przeciwną stronę sztagiem
C E7
Pod fale będą prut.
a d
Ja o rodzinę nie dbam
a h F
Ani o kraju rząd,
a G d
Ja jeszcze z roczek, ze dwa
a E a
Popływać chcę pod prąd.

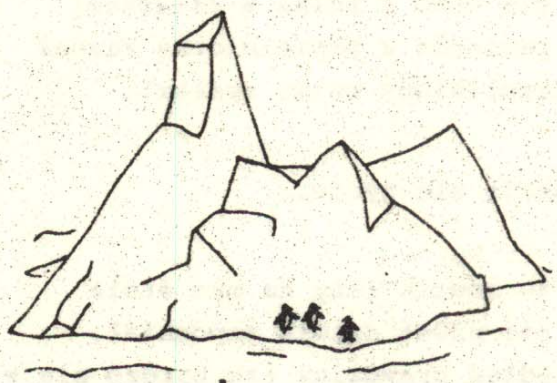

Raz przyszedł do mnie Epikur
Objął mocno, pokazał palcem:
Tam w dali słoik konfitur,
Ciepłe buty i ciasto z zakalcem,
Chleb pachnie powszednią chandrą
Ciałem wstrząsają dreszcze.
Hej tam ster lewa na burtę,
Piękna noc popływam jeszcze.

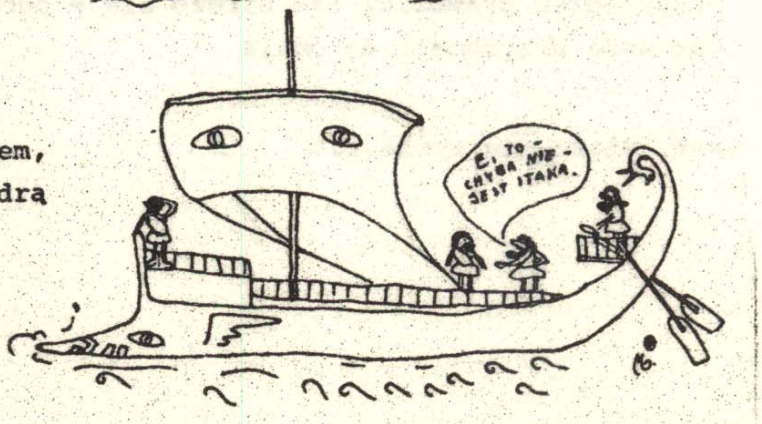

Ref. Nie wrócę na...

Nie wracać wcale nie łatwo,
Droga długa, daleka i żmudna.
Korabiem płynę i tratwą.
Zmieniam łodzie, galery i sudna,
Gdy światem wstrząsa listopad
Sygnał słyszę przez ster
To woła mnie Penelopa
"Wróć zrobiłam ci sweter".

Ref. Nie wrócę na Itakę
Ocean tnąc na pół,
W przeciwną stronę sztagiem
Pod falę będą pruł.
A żonę, żołd i żakiet
Niech bierze sobie gach
Nie wrócę na Itakę
No jeśli to we snach.

ZEGAR

a D a D
Oddam zegar na zawsze w dobre ręce,
a D a G
Stary zegar, który po ojcu mam.
d G e a
Zegar co bije w moim sercu,
d G e
Zegar co zęby przy mnie zjazdł.

Potrąciłem, oddałem prawie wszystko,
Szafę i dwa krzesła wziął nocny stróż
Szczęście, że grabarz wziął łopatę
Na pewno jej nie odda już.

F G C7 a
Ref. Już mnie tutaj nic nie trzyma,
F G C7
W każdej chwili mogę iść,
F G e a
Jeszcze tylko zegar oddam ten,
F G a
Bo za ciężki by go nieść.

Oddam zegar w naprawdę dobre ręce,
Stary zegar, co czasami zrzędzi sam,
Nie trzeba wcale go nakręcać.
Kto zechce, całkiem darmo dam.

Podpaliłem rupiecie na poddaszu
Poszedł banknot ostatni na ten cel.
Nic nie mam co by trzymało,
Nic, tylko zegar oddać chcę.

Ref. Już mnie tutaj nic...

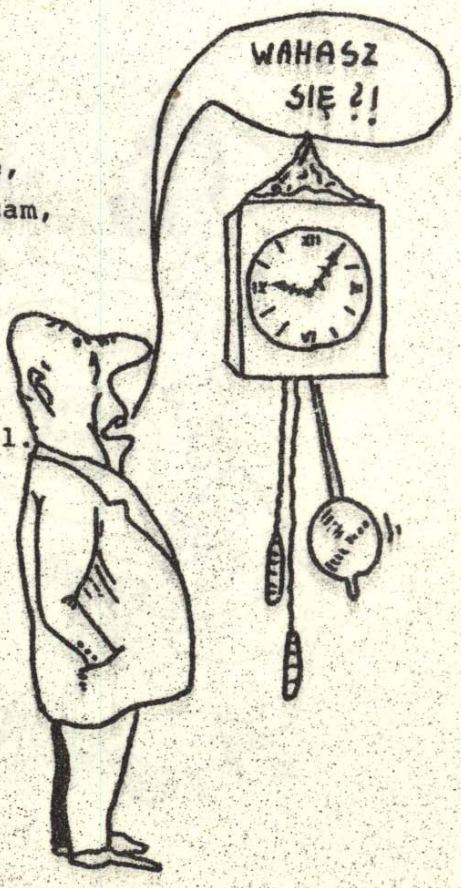

TRATWA BLUES

D
Zbuduję sobie tratwę
A D
I popłynę rzeką w dół.
G
Zbuduję sobie szałas
A D
Na prerii pośród ziół.

H7 e
Ref. O blues jest wtedy,
A A7 D
Kiedy człowiekowi jest źle.

W fotelu na biegunach
Bujałem się nie raz,
Choć ludzie mi mówili,
Że mogę skręcić kark.

Zabrałem ją na tańce,
Tańczyła z nim nie raz.
Po ślubie przysięgała -
Ten ktoś to był jej brat.

Przedwczoraj na mym polu
Grasował jeden chrząszcz,
Dziś trzy tysiące chrząszczy
Bawełnę zżera mą.

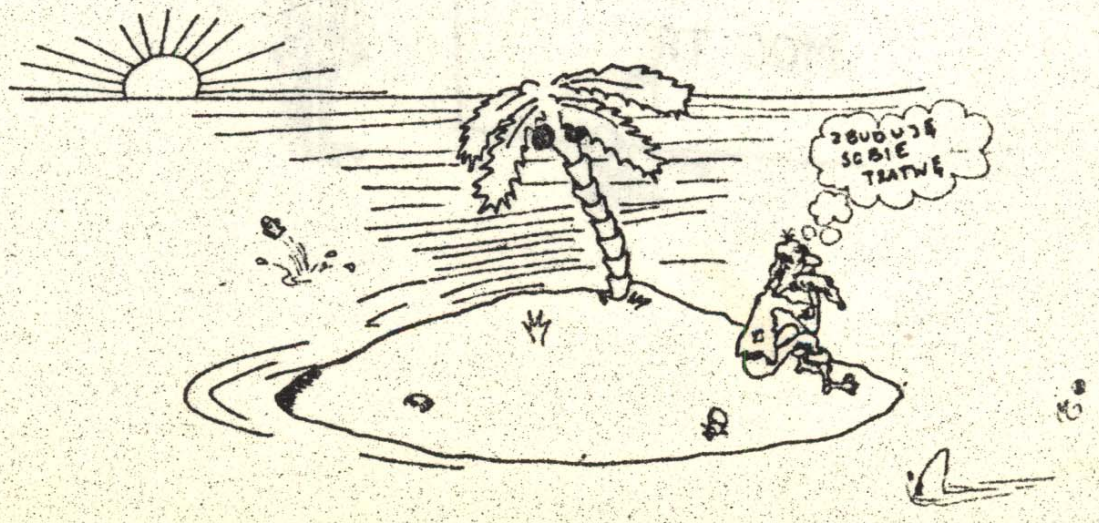

LUNATYCZNE WYZNANIE

C F C
Idę, drogi mi oświetlą gwiazdy
F G C
A ludzie w domach śpią,
F G C C7
A ludzie w domach mrą.

d G7
Ref. A ja nie wiem, nie wiem po co
C a
Lubię chodzić ciemną nocą,
d G C C7
Ciemną nocą chodzić w ciemny las.

Zobacz jak ludzie lubią dzień,
Jak boją się ciemności,
Jak uciekają z mroku.

Ref. A ja nie wiem...

Zobacz, jak cudna toń jeziora
I złoty księżyc lśni,
Jak złoty dukat lśni.

Ref. A ja nie wiem...

PECHOWY DZIEŃ

D
Wiatr przystojny w garniturze
a
Chce podobać się złej chmurze
G D
Chmura w złości deszczem go odpędza.

Wiatr się ukrył w jakimś oknie
Jest szczęśliwy, że nie moknie.
A miał przecież chmurze być za męża.

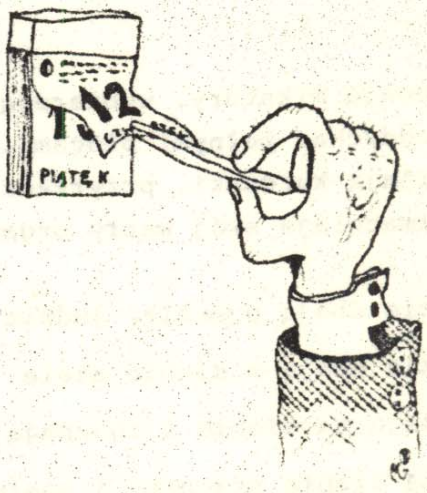

F C
Ref. Lecz nie jest źle,
A7 d
Mogło być gorzej,
F C
Czasem w życiu zdarza się
D
Pechowy dzień.

Wiatr szczęśliwy w wolnym stanie
Zawsze stać go na zawianie,
Zawsze stać go na samotny spacer.
A niejedna chmura teraz
Kocha, cierpi i umiera
Mówiąc - wietrze mogło być inaczej.

CO ZA CZASY

Ludzie dbają o siebie, ludzie dbają o siebie,
Ludzie dbają o siebie stale.
Uważają na siebie i chuchają na siebie,
Noszą ciepłe skarpety i szale.

Zażywają mikstury, wybierają się w góry,
By oddychać pełnymi płucami,
Zabijają kurczaki, przyrządzają przysmaki
I wzmacniają swój wątły organizm.

Ref. Ludzie dbają o siebie, ludzie dbają o siebie,
Ludzie dbają o siebie stale.
Uważają na siebie i chuchają na siebie,
Noszą ciepłe skarpety i szale.

A tu lata mijają, a ci ludzie wciąż dbają,
Góry, kury, mikstury et cetera,
Lecz rzecz dziwna, tym niemniej, choć to nie brzmi przyjemnie,
Coraz gdzieś jakiś człowiek umiera...
Inni wzrokiem go mierzą, patrzą, ale nie wierzą,
Czasem któryś z nich westchnie: "o rany!"
Szepcą do siebie w sieniach: "Józek, popatrz na Henia,
Choć nieboszczyk, a jaki zadbany!"

A tu lata mijają...

A potem po pogrzebie znów jest słońce na niebie,
Ten sam cykl widać znów w świetle słońca.
Ludzie dbają o sibie, ludzie dbają o siebie,
Ludzie dbają o siebie do końca.

BIESZCZADZKA CIUCHCIA

Jedzie bieszczadzka ciuchcia, D D^{6} e^{7}
Sypie, strzela iskrami. G A^{6} D D^{6}
Taka, co przed stu laty,
Jeździła z traperami.

Bucha dym z komina, bucha dym z komina, aDa
Drzewa uciekają, De
Która to godzina, która to godzina,
Koła rytm stukają.
Wjeżdżamy w nasz, zielony romantyczny świat Cd
Z którym już przyjaźnimy się od lat. Ge
Bucha dym z komina, bucha dym z komina. CDGe

Jedzie bieszczadzka ciuchcia,
Stara i śmieszna troszkę.
Taką jeździł mój dziadek,
Ścigając babci pończoszkę.

Bucha dym z komina.....

Jedzie bieszczadzka ciuchcia,
Pokryta patyną czasu.
Sapie, kicha czasami
W głębi bieszczadzkich lasów.

Bucha dym z komina.....

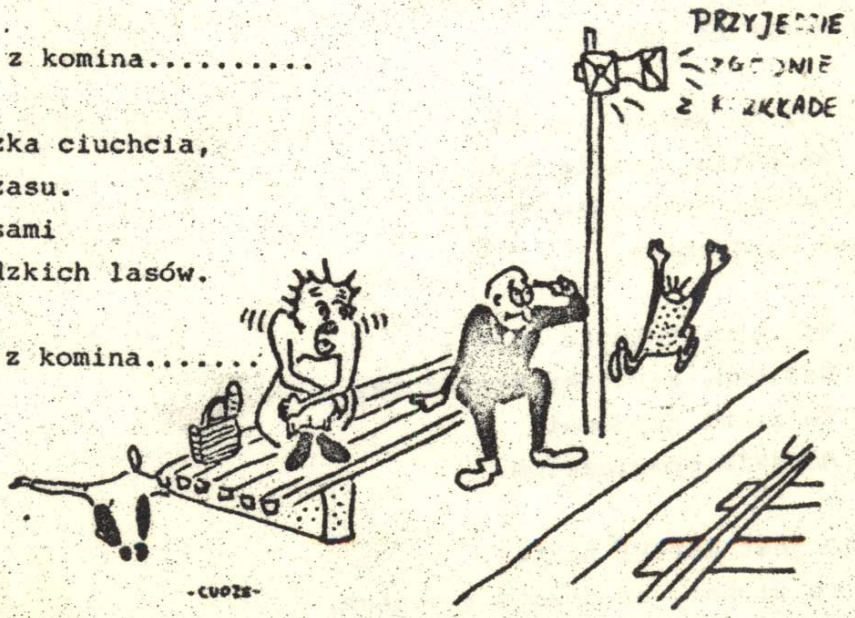

MORSKIE OPOWIEŚCI

d
Kiedy rum zaszumi w głowie
C
Cały świat nabiera treści,
d
Wtedy człowiek chętnie słucha
F a C d
Morskich opowieści.

d
Kto chce, ten niechaj słucha,
C
Kto nie chce, niech nie słucha,
d
Jak balsam są dla ucha
F a C d
Morskie opowieści.

Jak spod Helu raz dmuchnęło,
Żagle zdarła moc nadludzka,
Patrzę - w koję mi przywiało
Nagą babkę z Pucka.
Niech drżą gitary struny,
Niech wiatr grzywacze pieści,
Gdy płyniemy pod banderą
Morskich opowieści.

Pływał raz na dworze majtek,
Czort, Rasputin, bestia taka,
Że sam kręcił kabe-stanem,
I to bez handszpaka.

Hej tam, kolejkę nalej,
Hej tam, kielichy wznieście,
To zrobi doskonale
Morskim opowieściom.

Łajba to jest morski statek,
Sztorm to wicher, co dmucha z gestem,
Cierpi kraj na niedostatek
Morskich opowieści.

Kto chce, niechaj wierzy,
Kto nie chce, niech nie wierzy,
Nam na tym nie zależy,
Więc wypijmy jeszcze.

Hej tam, kolejkę....

Pływał raz marynarz, który
Żywił się wyłącznie pieprzem,
Sypał pieprz do konfitury
I do zupy mlecznej.

Może ktoś się będzie zżymać
Mówiąc, że to zdrożne wieści,
Ale to jest właśnie klimat
Morskich opowieści.

THE DRUNKEN SAILOR

d
What shall we do with the drunken sailor,
C
What shall we do with the drunken sailor,
d
What shall we do with the drunken sailor,
F a C d
Early in the morning.

d
Ref. Hooray and up she rises,
C
Hooray and up she rises,
d
Hooray and up she rises,
F a C d
Early in the morning.

Put him in the long boat till he's sober (3x)
Early in the morning.

Pull out the plug and wet him all over
Early in the morning.
Put him in the scuppers with the hosepipe on him
Early in the morning.

Heave him by the leg in a running bowline
Early in the morning.

Tie him to the taffrail when she's yard arm under
Early in the morning.

Put him in a leaky boat and let him bale her
Early in the morning.

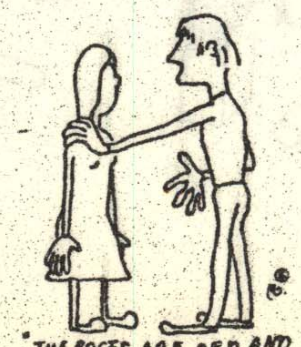

TAWERNA POD PIJANĄ ZGRAJĄ

C E a F
Kiedy niebo do morza przytula się z płaczem,
C Go d7 G7
Liche sceny garbate do reszty wykrzywia,
C E a F
Brzegiem morza wędrują bezdomni tułacze
C F G C a
I nikt nie wie skąd idą, jaki wiatr ich przywiał...

F G7 C
Do tawerny "Pod pijaną zgrają"
F G7 C a
Do tańczących, rozhukanych ścian
F
I do dziewczyn, które
G C A7
Serca za złamany grosz oddają,
F G C a F G7
Nie pytając czy kto kiep, czy drań.

Kiedy wiatry noc chmurną przegonią za wodę,
Gdy pół słońce, pół nieba, pół morza rozpali,
Opuszczają wędrowcy uśpioną gospodę,
Z pierwszą bryzą znikają w pomarszczonej dali...

A w tawernie "Pod pijaną zgrają"
Spływa smutek z okopconych ścian
A dziewczyny za półgrosików amulety układają
Na kochanie, na tęsknotę i na żal.

Kiedy chandra jesienna jak mgła się otoczy,
Kiedy wszystko postawisz na kartę przegraną,
Zamiast siedzieć bezczynnie i płakać i psioczyć
Weź węzełek na plecy, ruszaj w świat - w nieznane...

Do tawerny "Pod pijaną zgrają"
Do tańczących, rozhukanych ścian
I do dziewczyn, które
Serca za złamany grosz oddają
Nie pytając czyś ty kiep, czy drań.

PAMIĄTKA ZE SPŁYWU

Żegnamy gasnący dzień
I mgły, co nad wodą,
I wiatr, co w szuwarach zaplątał się tak,
Jak mucha we włosach rozczochranych,
I cień lipcowej nocy
Co błądzi gdzieś po dnie
Z parą pasiastych okoni.

Dobranoc, niebo, dobranoc wodo,
Dobranoc już, dobranoc.

Już pora rozbijać namioty
I zbierać chrust na ognisko,
Chleb kroić powszedni
I z wiadrem po wodę iść do zagrody.
Lecz jeszcze popatrzmy - jezioro się złoci
I słońce czerwone tak nisko.

Dobranoc, niebo....

PAMIĄTKA ZE SPŁYWU

TAK NIE WOLNO SIĘ ŻEGNAĆ

C
Kochałem Cię dziś rano!
Ust naszych ciepła słodycz.
a
Jak senne złote burze
Nade mną twoje włosy
F
Przed nami na tym świecie
Już inni się kochali
C
I w mieście albo w lesie
Też tak się uśmiechali
a
A teraz trzeba zacząć
Rozłączać się
F
Twe oczy posmutniały
G7
Hej! Maleńka, nie wolno się żegnać
C G7
w ten sposób!

Na pewno Cię nie zdradzę
Odprowadź mnie do rogu
Ty wiesz, że nasze kroki
rymują się ze sobą
Twa miłość pójdzie ze mną
A moja tu zostanie.
Będziemy się zamieniać
Jak brzeg i morskie fale
Czy miłość to kajdany?
Nie mówmy lepiej o tym
Twe oczy posmutniały
Hej! Maleńka, nie wolno się żegnać
w ten sposób!

Kochałem Cię dzić rano!.....

Czy miłość to kajdany.....

NIEBIESKI PROCHOWIEC

a F
Jest czwarta nad ranem, już kończy się grudzień
d e
List pisz[illegible] do ciebie. Czy dobrze się czujesz?
C F
W New Jorku jest zimno, poza tym w porządku
d e
Muzyka na Cl-inton Street gra na okrągło.

a h a h
Podobno budujesz swój własny dom
a h
W głębi pustyni
a G
Od życia nie chcesz już nic,
a G
lecz musiałaś zachować wspomnienia. Tak...
C G
A Jane do dziś kosmyk włosów ma twych
a
Wiem, że tej nocy, gdy dałeś go jej
h
Chciałeś już się uwolnić i zwiać,
F e
Nie tak łatwo jest zwiać.

G-dy tu byłeś ostatnio, wyglądałeś jak starzec
Podniszczyłeś swój słynny niebieski prochowiec
Do każdego pociągu wychodziłeś na dworzec
Aż wsiadłeś w ostatni i uciekłeś jak złodziej.

Dałeś mojej kobiecie twego życia ledwie strzęp
Nie jest już moją żoną i twoją też nie.
Ciągle widzę cię z różą w zębach
Choć wiem, że to tani był greps
Wiesz, zbudziła się Jane i pozdrowiła cię też

Cóż mam ci powiedzieć mój bracie, mój kacie
sam nie wiem czy pisać, czy nie
Brakuje mi ciebie, przebaczam od siebie
To dobrze, żeś w drogę mi wszedł.

A może byś tak kiedyś wpadł do mnie lub do Jane
Twój wróg nadal sypia mocno, a żona nudzi się
Dziękuję ci, że wypędziłeś jej z oczu ten żal
Ja myślałem, że musi być tak,
nie starałem się więc.

A Jane do dziś kosmyk włosów ma twych
Wiem, że gdy dawałeś go jej, chciałeś
już się uwolnić i cześć.

Z poważaniem L.C.

ZUZANNA

E
W swe miejsce nad rzeką, zabiera się Zuzanna
A
Możesz słuchać plusku łodzi, możesz zostać z nią do rana
E
Wiesz, że trochę źle ma w głowie, lecz dlatego chcesz być tutaj.
a C
Proponuje ci herbatę oraz chińskie pomarańcze
E A
Kiedy właśnie chcesz powiedzieć, że nie możesz jej
E
pokochać - zmienia twoją długość fali
A E
I pozwala mówić rzece, że się zawsze w niej kochałeś.
a C
A już chcesz z nią powędrować, powędrować chcesz na oślep
E A E
Wiesz, że ona ci zaufa, bowiem ciała jej dotknąłem myślą swą.

Pan Jezus był żeglarzem, gdy przechadzał się po wodzie,
spędził lata na czuwaniu w swej samotnej wieży z drewna
Gdy upewnił się, że tylko On - mógł widzieć go tonącym...
Rzekł - żeglować będą ludzie, aż ich morze wyswobodzi,
Lecz zwątpił zanim jeszcze otworzyły się niebiosa
Zdradzony - niemal ludzki - jak kamień - zapadł wtedy w mądrość twą.
I już chcesz z nim powędrować, powędrować chcesz na oślep.
Myślisz - chyba mu zaufam - bowiem ciała mego dotknął myślą swą.

SŁOWA O DESZCZU

Moja dziewczynko z porcelany — C⁹ d⁷
Kiedyś to mi się stłukła — G⁷/⁵⁺ C⁹
Te białe ptaki, to są słowa
Którymi czas o okno stuka.

Na żółtych kartkach ręce drżą — a ⁹/₇ d⁷
Wzbiera zmarłymi słowami — G⁷/⁵⁺ C⁹
Gdy w wielkiej lirze huczy bąk
Jak wieczór - w uśmiech zaplątany.

Wszędzie o szkło uderzam głową
I pogasły wystaw lament
I jak obcego smutku owoc
Niebieską gałąź łamię.

To tylko łzy zostały we mnie
- Zielonych konstelacji układ
Moja dziewczynko z porcelany
Kiedyś to mi się stłukła?

MIŁOŚĆ

Słońce, słońce w ramionach
Czy Twego ciała kryształ pełen owoców białych,
Gdzie zdrój zielony tryska
Gdzie oczy miękkie w mroku
BIS
Tak pół mnie, a pół Bogu

Twych kroków korowody, w urojonych alejach
twe odbicia
W wody - jak w promieniach, w nadziejach
Twoje usta u źródeł, to syte, to znów głodne.
I twój uśmiech i płakanie, nie odpłynie, zostanie

Uniosę je i przeniosę
Jak ramionami głosem
W czas daleki wysoki,
W obcowanie obłokom,
Tak pół mnie, a pół Tobie.

PIOSENKA WARIATA

C F C
Nie mogę wyjść, ani przyjść
G
ani się położyć
C F C
Nie mogę wstać ani spać
G
ani "siusiu" zrobić.

C G
Zacięty jak furmański bat nad końskim zadem
F C G
W pokrzywach lub w malinach trzymam rozum swój,
C G
I jak u babci zjadam deser przed obiadem,
F C G
Na lewą nogę wkładam zawsze prawy but.

Związany jak alkohol z tańcem na ubawie,
Na łóżku sztywno leżę wspominając ruch,
Lekarz dyżurny mówi, że jak się poprawię
To może zdejmą pasy, pójdzie anioł stróż.

Grzeczny jak dziecko które dostać ma lizaka,
W sanitariusza wbijam swój błagalny wzrok,
Nie trzeba było - mówi - z gaci robić fraka,
Nienormalnego grać tak przez okrągły rok.

SZUKAĆ JUTRA

C C7
Kiedy inni muszą liczyć czas
F
Ja go mijam bez migacza
G C
W biegu mówiąc "cześć" przydrożnym drzewom,
C C7
Nie chcę, jak ty, przy maszynie stać
F
Jak co nie bądź na weselu
C G C
Wolę gonić nieuchwytny wiatr.

C d
O, szukać jutra co za sens
F C
Kiedy dzisiaj dookoła, dzisiaj wokół
C d F
O spokojnie, lekko krok po kroku
C G C
Dojdziesz przecież tam, gdzie chcesz.

Lubię w zadymionym barze siąść
I za piwkiem piwko sączyć
Raz za swoje, raz za cudze - nie stanowi
A jak zechcę machnę powieść
No, a teraz kuflem w kufel trąć.

O, szukać jutra co za sens...

Nie najgorzej żyć jest z dnia na dzień
Nowi ludzie, coraz inne sprzęty
Może czasem to i dziwne
Nowy dom, park nowy, nowa sieć.
Człowiek coraz mniej dziecinny
Więc się bracie tylko z tego ciesz.

O, szukać jutra co za sens...

KAJAKOWA WYCIECZKA

Ref. Ach jak przyjemnie kołysać się wśród fal.
Gdy szumi, szumi woda (i płynie sobie w dal)
a my płyniemy w dal.

Lśnią promienie słoneczka, kajakowa wycieczka
Już za chwilę wyruszy daleko,
Personalny załogę błogosławi na drogę,
A na pierwszym kajaku dyrektor,
A na drugim naczelnik, a na trzecim dwaj dzielni
Kierownicy ubrani w slipy,
A na czwartym referent siedzi wraz z buchalterem,
A za nimi cała reszta ekipy.

Skrzypią mięśnie sprężone gładkie i prążkowane,
I zwiotczałe od pracy przy biurku,
A gdy łódę się przechyli zaraz słychać w tej chwili
Trwożny okrzyk "ojej wodna kurka",
Mkną po gładkiej powierzchni i podwładni i zwierzchnik
Już ogromnie daleko są stąd,
A wtem referent Dreptak zblaźdł i cicho wyszeptał
"O Jezu! Toż my płyniemy pod prąd".

Tu wybuchła panika, dyrektor sklął przewodnika
Za tak niepoważny stosunek
Nawet zażądał fuzji i krzyczał: "Ja aluzji sobie nie życzę"
Proszę zmienić kierunek
"Dobrze - przewodnik odrzekł - z prądem także być może"
Droga również ciekawa i prosta,
Ale jestem zmuszony ostrzec, że z tamtej strony
Jest ogromny i rwący wodospad.

Lecz ci go nie słuchają, kajaki zawracają, dwoją ilość
Wioślarskich uderzeń, i zniakją w otchłani mocno uradowani,
Że nikt już nie będzie mieć zastrzeżeń, jakoż nikt nie
Narzeka , a już szczególnie rzeka, która takie zasady ma mądre
Płynie czy zgodnie z prądem.

PROLOG DO BALLAD

C G
Gdy dzień się kończy i mrok zapada
D G
Wtedy przychodzi do nas ballada,
C G
O barwnym życiu nam opowiada
D C
Na wszystko radę dobrą ma.

Więc gdy się bracie nic nie układa
Pamiętaj zawsze, że jest ballada.
O barwnym życiu nam opowiada
Na wszystko radę dobrą ma.

Kraj gdzie mieszkali pierwsi traperzy,
Gdzie łańcuch gór w niebo się szerzy
Przygody, które możemy przeżyć
Ballada opisuje nam.

Więc gdy się...

Wędruje z nami skalistą drogą
Dalej niż nogi ponieść nas mogą,
Śpiewa dla wszystkich i dla nikogo
Na wszystko radę dobrą ma.

Więc gdy się...

O srebrnych rzekach w kanionach rwących,
O szarej prerii zalanej słońcem,
Żywicznych lasach, lasach bez końca
Ballada opowiada nam.

Więc gdy się...

DO PRACY

G D G
A przed nami większe cele,
C D G
A przed nami nowy świat,
C G
Razem młodzi przyjaciele,
e A D
Zbudujemy nowy ład.

G D G C G
Ref. Do pracy rodacy, do fabryk, do roli,
C G e A D
Już się nowe jutro wykuwa powoli.
G D G C D G
Hej młoty do roboty, niebieskie ptaki do paki,
C D G e A G
I niech wre robota, co tam wolna sobota.

W naszych rękach nasza sprawa,
W naszych rękach przyszłość mas.
Domy rosną z lewa, z prawa,
Rośnie tysiące wsi i miast.

W cegły się zamienia glina,
A myśl się zamienia w czyn.
Nieśmiertelnej myśli siła,
W naszych sercach mocno tkwi.

A przed nami większe cele,
A przed nami większy świat...

CIEBIE BRAK

Song z Sing - Sing

a7 D7 E7 a7,E7
Dziś na ścianie wydrapałem łyżką twoje inicjały,
a7 D7 E7 F E7
I kotwicę już łykałem, bo wspomnienia spać nie dały.

Obudziłem się wymięty, cały mokry i zmęczony
Dzielą nas krat grube pręty, czuję miękkość warg spragnionych.

a7 D7 /E7,a7,/
Ref. I tylko mi ciebie brak w tym więźniu.

Dzień za dniem się wlecz wolno, wlecze się za nocą noc,
Jak mi ciężko tu bez ciebie wie zniszczony stary koc.
Jak mi ciepła ust twych braknie i harców miłosnej grze,
Wie ten stary koc dziurawy, on tu tylko o tym wie.

Czy pamiętasz te gorące noce nasze nieprzespane,
Te miłością pałające słowa nam tak dobrze znane.
Kaloryfer nie zastąpi ud gorących pożądania,
Kiedy to się wreszcie skończy, znowu dzisiaj nic ze spania.

Błyszczą sznyty na mych rękach, już na dworze całkiem ciemno,
Gdzieś na pryczy sąsiad stęka, kiedy będziesz razem ze mną.
Kiedy wątłe twe paluszki pogładzą me tatuaże,
Kiedy szczupłe twoje nóżki oplotą mnie żądne wrażeń.

Znowu paczkę dziś dostałem zawiązaną twoją ręką,
Całą noc gorzko płakałem, wszystko we mnie zmiękło, pękło.
W paczce były chleb, kiełbasa, papierosy puszka mleka,
A na kartce napisane słowa trzy: "ja kocham i czekam".

OH STEFAN

MÓJ ELEMENTARZ

G E7 A D
Ala ma Asa, As to Ali pies,
G E7 A D
Wszyscy wiedzą, że As dosyć ostry jest.
G G7 C D
Ala miała kota, lecz zagryzł go As,
G D G E7 AD
Wszyscy w klatce się boimy, by nie zagryzł nas.

Jola ma brata, Piotr to brat Joli,
Piotr był bardzo sprytny już od najmłodszych lat.
Ale spryt go zawiódł i Piotr kiedyś wpadł,
Jak się okazało po kościołach kradł.

Ref. G E7 A D
Twój pierwszy elementarz, powiedz czy,
G E A D
Czy jeszcze coś pamiętasz z tamtych dni.
G G7 C D
Kiedy byłeś mały i piękny był świat,
G D G E7 AD
Dzisiaj jakby trochę schudł i zbladł.

To jest mama Ali, a to Ali wuj,
Oni są na wczasach, tu w Dusznikach Zdrój.
Oni leżą razem, już na dworze świt,
Mama Ali się przykryła, bo jej trochę wstyd.

To jest tato Ali, a to gości tłum,
W kącie gra adapter, wokół gwar i szum.
Tato Ali leży, bo zapił się w sztok,
A tymczasem mama Ali już na drugi bok.

Ref. Twój pierwszy elementarz, powiedz czy
Czy jeszcze coś pamiętasz z tamtych dni.
Szybko płyną lata, szybko płynie czas,
Zakładowa znów wycieczka, pary poszły w las.

To jest dziadek Ali, on emerytem jest,
Dziś jest na spacerze, bo go wywlókł pies.
Dziadek Ali pobrał emeryturę dziś,
Brzuch do spodni, pierś do przodu, trzeba w Polskę iść.

A to pan Bolek, on kelnerem jest,
On pracuje w barze kategorii "S".
Bije konsumentów gdy przyjdzie mu chęć.
Bo i praca w takim barze bywa pełna spięć.

Ref. Twój pierwszy elementarz, powiedz czy
Czy jeszcze coś pamiętasz z tamtych dni.
Ceny idą w górę, płace Bóg wie gdzie,
Wszystkie twarze zatroskane, badylarza nie.

To jest pani Basia, ona lubi jazz,
Bardzo częstym gościem w restauracjach jest.
Ma piękne sweterki, wszystkie z P.K.O.
Tata mówi, że pracuje ciężko dzień i noc.

BLUES O STARYCH SĄSIADACH

D9 G6 C a7
Powiedz sąsiedzie, jak ci się wiedzie
D9 G6 e7 a
Za ścianą, która ponoć uszy ma.
D9 G6 C a7
Mówią, że w świecie wielkie zamiecie
D9 G6 e7 a
Może ich tutaj nie przyniesie wiatr.

Wpadnij na chwilę, wieści mam tyle
Ile się razy mąż generał śnił,
Podam herbatę z lipowym kwiatem
I konfitury z przedwojennych dni.

d e
Pogawędzimy sobie nieco
a G
Kart zapytamy co nas czeka,
d e
Starzy znajomi skądś przylecą
a C D
Może się uda nie narzekać.

Wybacz spóźnienie, już się nie zmienię,
Ale pamiętam co to gest i szyk
Kwiat w butonierce, na dłoni serce
I po kryjomu gdzieś nalewki łyk.

Nalewka złota, życia ochota
Radości siostra i do tańca zew,
Ruszę do tańca, lekko na palcach
No, może całkiem lekko to już nie.

V

CZARNE SUCHARY

a
Piszę do Ciebie z dalekiej Północy
A7 d
choć ciężko tutaj, ja nie tracę wiary
a
znikąd nie mam teraz tu pomocy,
E a H7
więc przyślij chociaż czarnych mi sucharów.

Nie proszę wcale o tłuste rarytasy
Wczoraj przenieśli mnie do szpitala
Tutaj wszy, pcheł całe masy
I tak brakuje czarnych mi sucharów.

Pójdz do sąsiada naszego Jegorki
On jest mi winien jeszcze rubli parę
Za trzy ruble kup ty mi machorki
A za resztę czarnych sucharów.

A u Jegorki zachowuj się skromnie
A niech zechce objąć ciebie stary
A jak obejmie nie zapomnij o mnie
I nie zapomnij przysłać mi sucharów.

Na tym kończę całuję cię w czółko
Czarnych sucharów przysłać trochę chciej
Myśl często moja mała pszczółko
Całuję Ciebie, zawsze Twój
Andrzej

PIOSENKA O NIENORMALNYM BRACIE

a d
Wziąłem z beczki spirytusu cały litr
G G' C
Cztery śledzie, cztery piwa, kilo chałwy
d a
I pod Moskwę pojechałem skoro świt
E a A'
Żeby z bratem się zobaczyć nienormalnym.

d a
Sam bym czasem chciał nienormalnym być
E a A
Leżeć cały czas, i nie robić nic
Nie jest im tam źle, powiadają że
Iwan Groźny sam o wariatów dbał.

Długo widać musiał czekać na mnie brat
Bo się aż z niecierpliwością cały trzęsie
Nalej szybko mi jednego, cicho sza
Ci wariaci to naprawdę są stuknięci.

Schizofrenicy to wciąż malują coś
A paranoicy ciągle kwiatki rwą
A ci inni to łażą z kąta w kąt
Leżą cały dzień i nie męczą się.

Wzniosłem toast, po raz pierwszy zdrowie pań
Na te słowa brat zasępił się okrutnie
Główny lekarz ma braciszka, czeka drań
Jak nie puścić mnie do Moskwy, łeb mu utnę.

Czego w Moskwie chce nienormalny brat
On załatwić chce parę ważnych spraw
On tam żonę ma, ech ludzka rzecz
I kochankę ma - odwrócony pech.

Już w butelce pomaleńku widać dno
Już na deser orzechową jemy chałwę
Brat powiedział mi na ucho: wiesz ty co
Przecież mógłbyś tutaj trochę pobyć za mnie.

Masz podobny wzrost, masz podobny wzrok
Nie powinien nikt zauważyć nic
I nie przejmuj się, nie jest tu tak źle
Zresztą dwa, trzy dni, ja powrócę znów...

W blasku świec przymierzam szlafrok twój
Tenisówki i płócienne portki szare
Dobrze leży na mnie ten państwowy strój
Aż się dziwię, jakby szyty był na miarę.

Brat pożegnał się, pognał prosto w las
Ja rozglądam się, krzyczę forsa! forsa!
I arbeit, idę w cieniu drzew
Rację miał mój brat, odpocząć nie grzech.

Jak tu cicho i spokojnie płynie czas
Przechadzając się aleją pod kasztanem
Myślę sobie, czy być tutaj prezydentem
Czy bez skaz wydział nauk społecznych skończyć?

A schizofrenicy...

REJTAN CZYLI RAPORT AMBASADORA

(M a t e j k o)

Wasze Wieliczestwo, na wstępie spieszę donieść:
Akt podpisany i po naszej myśli brzmi.
Zgodnie z układem wyłom w Litwie i Koronie
Stał się dziś faktem, czemu nie zaprzeczy nikt;

Muszę tu wspomnieć jednak o gorszącej scenie,
Której wspomnienie budzi we mnie żal i wstręt,
Zwłaszcza że miała ona miejsce w polskim sejmie,
Gdy podpisanie paktów miało skończyć się.

Niejaki Rejtan, zresztą poseł z Nowogrodu,
Co w jakiś sposób jego krok tłumaczy mi,
Z szaleństwem w oczach wszerz wyciągnął się na progu
I nie chciał puścić posłów w uchylone drzwi.

Koszulę z piersi zdarł, zupełnie jak w teatrze,
Polacy - czuły naród - dali nabrać się:
Niektórzy w krzyk, że już nie mogą na to patrzeć,
Inni zdobyli się na litościwą łzę.

Tyle hałasu trudno sobie wyobrazić!
Wzniesione ręce, z głów powyrywany kłak,
Ksiądz Prymas siedział bokiem, nie widziałem twarzy,
Evidemment, nie było mu to wszystko w smak.

Poninskij wezwał straż - to łajdak jakich mało,
Do dalszych spraw polecam z czystym sercem go,
Branickij twarz przy wszystkich dłońmi zakrył całą,
Szczęsnyj Potockij był zupełnie comme il faut.

I tylko jeden szlachcic stary wyszedł z sali,
Przewrócił krzesło i rozsypał monet stos,
A co dziwniejsze, jak mi potem powiadali,
To też Potockij! (Ale całkiem autre chose.)

Tak a propos, jedna z dwóch dam mi przydzielonych
Z niesmakiem odwróciła się wołając - Fu!
Niech Ekscelencja spojrzy jaki owłosiony!
(Co było zresztą szczerą prawdą, entre nous.)

Wszyscy krzyczeli, nie pojąłem ani słowa.
Autorytetu władza nie ma tu za grosz,
Więc bez gwarancji nadal dwór ten finansować
To może znaczyć dla nas zbyt wysoki koszt.

Tuż obok loży, gdzie wśród dam zająłem miejsce,
Szaleniec jakiś (niezamożny, sądząc z szat)
Trójbarwną wstążkę w czapce wzniósł i szablę w pięści -
Zachodnich myśli wpływu niewątpliwy ślad!

Tak, przy okazji - portret Waszej Wysokości
Tam wisi, gdzie powiesić poleciłem go,
Lecz z zachowania tam obecnych można wnosić
Że się nie cieszy wcale należytą czcią.

Król, przykro mówić, też nie umiał się zachować,
Choć nadal jest lojalny, pragnę stwierdzić to;
Wszystko, co mógł - to ręce do kieszeni schować,
Kiedy ten mnisi lis Kołłątaj judził go.

W tym zamieszaniu spadły pisma i układy.
Zdrajcy! Krzyczano, lecz do kogo, trudno rzec.
Polityk przecież w ogóle nie zna słowa "zdrada"
A politycznych obyczajów trzeba strzec.

Skłócony naród, król niepewny, szlachta dzika
Sympatie zmienia wraz z nastrojem raz po raz.
Rozgrywka z nimi to nie żadna polityka,
To wychowanie dzieci, biorąc rzecz en masse.

Dlatego radzę: Nim ochłoną ze zdumienia
Tą drogą dalej iść, nie grozi niczym, to;
Wygrać, co da się wygrać! Rzecz nie bez znaczenia,
Zanim nastąpi europejskie gui pro guo!

ENCORE, JESZCZE RAZ, ENCORE...

(F i e d o t o w)

Mam wszystko, czego może chcieć uczciwy człowiek
Światopogląd, wykształcenie, młodość, zdrowie,
Rodzinę, która kocha mnie, dwie, trzy kobiety,
Gitarę, psa i oficerskie epolety!
To wszystko miało cel, i otom jest u celu.
Na straży pól bezkresnych strażnik (jeden z wielu).
Przy lampie leżę, drzwi zamknięte, płomień drga,
A ja przez szpadę uczę skakać swego psa!

Na drzwi się nie oglądaj, nasienie sobacze,
Gdzie w śniegach nocny wilka trop i zaspy po pas.
Skacz, jak ci każę, będę patrzył, jak skaczesz!
Encore, encore, jeszcze raz!

Za oknem posterunku nic nie dzieje się,
Czego bym umiał dopilnować, albo nie.
Dali tu stertę starych futer i człowieka,
Ażeby był i nie wiadomo na co czekał!
Więc przypuszczenia snuję, liczę sęki w ścianach.
Czasem przekłuję końcem szpady karakana,
W oku mam błysk! (Od knota co się w lampie żarzy)
Czerwony odcisk na podpartej ręką twarzy!

Na drzwi się nie oglądaj, nasienie sobacze,
Gdzie w śniegach nocny wilka trop i zaspy po pas,
Skacz jak ci każę, będę patrzył jak skaczesz!
Encore, encore, jeszcze raz!

Tak, jest dzieś świat, obce języki, lecz nie tu.
Tu z ust dobywam głos, by rzucić rozkaz psu!
Są konstelacje gwiazd i nieprzebyte drogi,
Ja krokiem izbę mierzę, gdy zdrętwieją nogi!
I wtedy szczeka pies na ostróg moich brzęk,
Że ściany rezonuje mu gitary dźwięk...
Że wspomnień pieśni, które znam, tka wątek wróżb,
Jak gdybym kiedyś swoje życie przeżył już...

Na drzwi się nie oglądaj, nasienie sobacze,
Gdzie w śniegach nocny wilka trop i zaspy po pas,
Skacz, jak ci każę, będę patrzył jak skaczesz!
Encore, encore, jeszcze raz!

Więc jem i śpię, pies śledzi wszystkie moje ruchy.
Gdy piję, powiem czasm coś, on wtedy słucha.
I widzę w oknie, zamiast zimy, lampę, psa
I oficera, który pije tak jak ja!
Nic nie ma za tą ścianą z wielkich, czarnych belek,
Nad stropem nazbym niskim, by skorzystać z szelek!
Nic we mnie, prócz do świata żalu dziecięcego
Tu nikt nie wiedzi, więc się wstydzić nie mam czego!

Oczami za mną nie wódź, nasienie sobacze!
Gdy piję w towarzystwie alkoholowych zmor!
I nie liż mnie po rękach, gdy biję cię i - płaczę:
Jeszcze raz! Jeszcze raz! Encore!

POMPEJA

Odkopywaliśmy miasto Pompeję
Jak się odkrywa spodziewane lądy
Gdy okiem ludzkim nie widziane dzieje
Jutro ujrzane potwierdzą poglądy
Z których dziś jeszcze głupców tłum się śmieje

W miarę kopania miejski cień narastał
Jakbyśmy wszyscy wracali do domu
Wjeżdżając wolno w świt wielkiego miasta
Cicho by snu nie przerywać nikomu
Tylko pies szczekał i łańcuchem szastał

Czemu pies szczeka rwie się na łańcuchu
Szybkie dłonie masują mięśnie dostojnika
Który w łaźni na własnym kołysząc się brzuchu
Wydaje rozkazy pyta niewolnika
Pies szczeka bo się boi wielkiego wybuchu

Bzdura Na chwilę przerwij bolą kości
Co z poetą którego rozkazałem śledzić
Nic nowego meldują podwładni z ciemności
W swoim mieszkaniu przy kaganku siedzi
I pisze za wierszem wiersz dla potomności

Czemu pies szczeka targa się po nocy
Tej którą objął twarz znieruchomiała
Bzdura może ulicznik trafił kundla z procy
Mruczy chce wydobyć uległość z jej ciała
Ale ona w oknie utkwiła już oczy

Ziemia drży czy nie czujesz. Objął ją od tyłu
I szepnął do ucha to drżą członki moje
Świat nie zginie dlatego że bydlę zawyło
Odwraca jej głowę i długo całuje
Na dach pada gorące pierwsze ziarno pyłu

Czemu pies szczeka słychać w całym mieście
Więzień szarpie kratę czuję duszny powiew
Strażnicy otwórzcie Ludzie gdzie jesteście
Ja jestem żebrak spod muru odpowie
Ślini się nóg nie ma drzemał przy areszcie

Ratuj mnie wypuść ten tylko się ślini
I ślina w ciemnościach już błyszczy czerwono
Mogę pomodlić się w jakiejś świątyni
Tyle ich ostatnio tutaj postawiono
Nic żaden z bogów dla nas nie uczyni

Czemu pies szczeka patrz jak płonie niebo
Z pieca wyciągaj bochenki niezdaro
Ziemia dygoce uciekać stąd trzeba
Nie chcę być własnej głupoty ofiarą
Weź wszystkie pieniądze i formę do chleba

Czemu pies szczeka Tak, to już koniec
Lecz jeszcze zabiorę te misy z ołtarza
Nikt nie zobaczy gdy wszystko zniszczone
Nie zdążę nie zdążę noc w dzień się rozjarza
Biegnę jak ciężko powietrze spalone

Psa który ostrzegał nikt nie spuścił z łańcucha
Zastygł
Pysk otwarty
Łapy w próg wtopione

Podniosłem oczy i objąłem wzrokiem
Ulice stragany stadiony sklepienia
Wtem słyszę szmer
Pada z nieba popiół
A to się tylko obsunęła ziemia
Pod czyimś szybkim nierozważnym krokiem

WYGNANIE Z RAJU

- Chodziłeś po dolinach i ogrodach
Najdosnalszy swego władcy twór
Kwiatowy pył osiadał ci na stopach
Twarz chłodził tresowany wiatr
Zwierzęta grzały cię puszystą sierścią
W źrenicy tańczył strumieni błysk
A w zamian za to tylkc posłuszeństwo

Uległość wobec Pana
Więcej nic
Tylko pokora wobec bezgwiezdnego nieba
Miłość do tego tylko co potrzeba
A ja nie mogłam bezczynnością żyć upojną
I zrobiłam to czego nie wolno

- Zrobiłaś To się daje odczuć
Kaleczę sobie palce na kamieniach
A plecy jeszcze czują Archanioła miecz
I płaczesz idąc w dół po zboczu
U mojej szyi płaczesz ze zmęczenia
I nie masz nawet sił na starcie łez

- Dałemci rozkosz
- Dałaś ból
- Dałam ci dumę
- I wstyd
- Więc powiedz po co jeszcze każesz mi iść z sobą
Skoro nie cierpisz mnie i drwisz

- Utraciłem raj
- Więc po bezdrożach pójdziesz nie czekając cudu
- Utraciłem raj

- I będziesz walczył o każdy życia dzień
- Utraciłem raj
- Na próżno czekać będziesz końca swoich trudów
- Utraciłem raj
- Nie będziesz miał nikogo oprócz mnie

- Utraciłam raj
- Do końca nie zapomnę ci tej winy
- Utraciłam raj
- Będziesz cierpiała razem ze mną licząc dni
- Utraciłam raj
- I będą bił cię będę krzywdził bez przyczyny
- Utraciłam raj
- Jesteś słabością moją więc mi dodaj sił

- Pomóż mi przejść przez strumień
  Rękę daj
- Utraciliśmy
  Utraciliśmy
  Utraciliśmy
  Utraciliśmy
  Raj

OBŁAWA

Skulony w jakiejś ciemnej jamie smaczniem sobie spał
I spały małe wilczki dwa - zupełnie ślep-e jeszcze
Wtem stary wilk przewodnik co życie dobrze znał
Łeb podniósł warknął groźnie aż mną szarpnęły dreszcze
Poczułem nagle wokół siebie nienawistną woń
Woń która tłumi wszelki spokój zrywa wszystkie sny
Z daleka ktoś gdzieś krzyknął nagle krótki rozkaz - goń!
I z czterech stron wypadły na nas cztery gończe psy!

Obława! Obława! Na młode wilki obława!
Te dzikie zapalczywe w gęstym lesie wychowane!
Krąg śniegu wydeptany! W tym kręgu plama krwawa!
Ciała wilcze kłami gończych psów szarpane!

Ten który rzucił na mnie się niewiele szczęścia miał
Bo wypadł prosto mi na kły i krew trysnęła z rany
Gdym teraz - iże w łapach sił - przed siebie prosto rwał
Ujrzałem małe wilczki dwa na strzępy rozszarpane!
Zginęły ślepe, ufne tak puszyste kłębki dwa
Bezradne na tym świecie złym, nie wiedzą kto je zdławił
I zginie także stary wilk choć życie dobrze zna
Bo z trzema naraz walczy psami i z ran trzech naraz krwawi!

Obława!...

Wypadłem na otwartą przestrzeń pianę z pyska tocząc
Lecz tutaj też, ze wszystkich stron - zła mnie otacza woń!
A myśliwemu co mnie dojrzał już się śmieją oczy
I ręka pewna, niezawodna podnosi w górę broń!
Rzucam się w bok, na oślep gnam aż ziemia spod łap tryska
I wtedy pada pierwszy strzał co kark mi rozszarpuje
Wciąż pędzę, słyszę jak on klnie! I krew mi płynie z pyska
On strzela po raz drugi! Lecz teraz już pudłuje!

Obława!...

Wyrwałem się z obławy tej, schowałem w jakiś las
Lecz ich szczęścia miałem w tym to każdy chyba przyzna
Leżałem w śniegu jak nieżywy długi długi czas
Po strzale zaś na zawsze mi została krwawa blizna!
Lecz nie skończyła się obława i nie śpią gończe psy
I giną ciągle wilki młode na całym wielkim świecie
Nie dajcie z siebie zedrzeć skór! Brońcie się i wy!
O, bracia wilcy! Brońcie się nim wszyscy wyginienie!

Obława!...

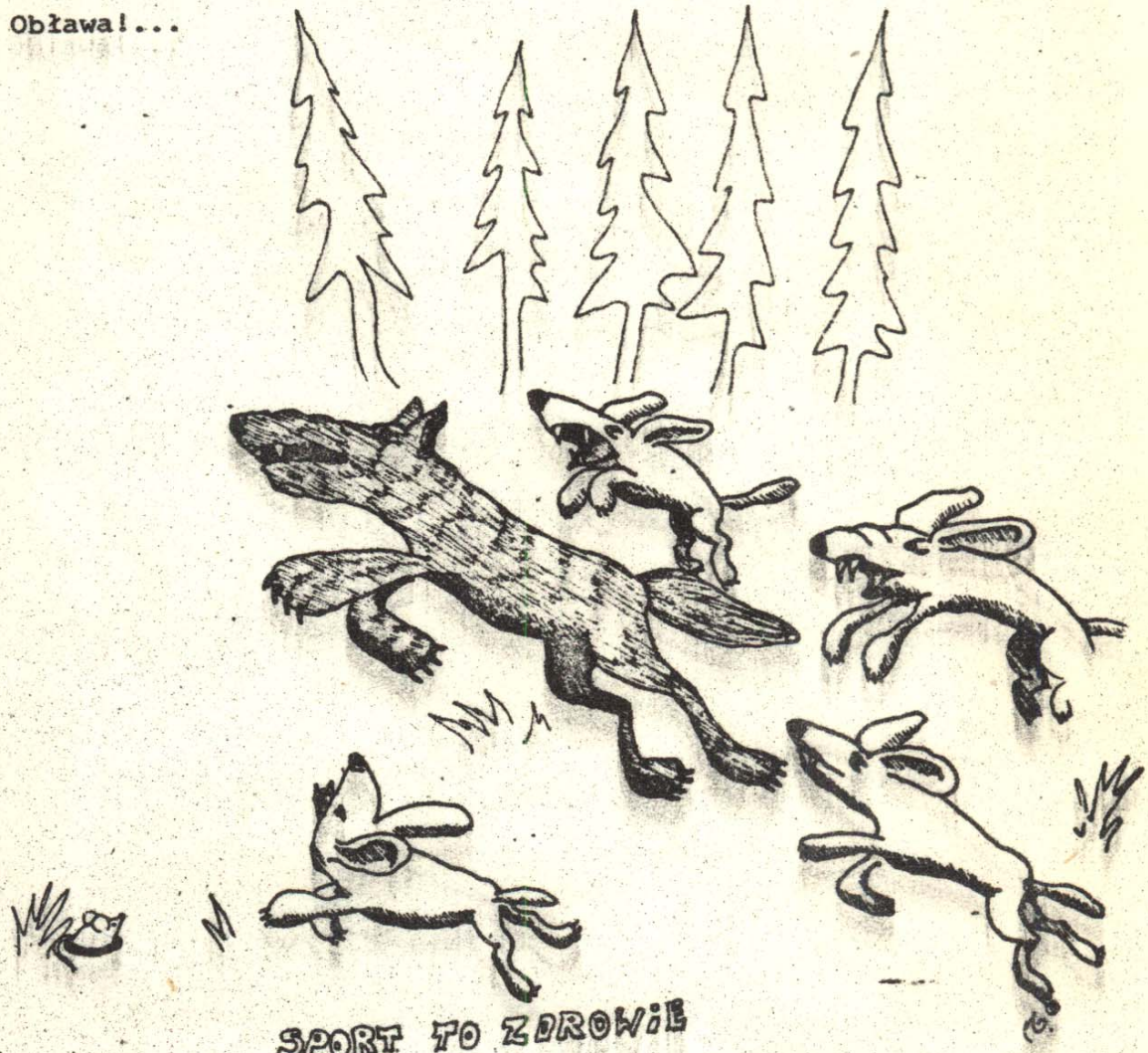

ŚMIECH

C d
Bardzo śmiesznie jest umierać
F C
Kiedy żyć byś chciał
F C
Nosić miano Oliviera
d E a
Kiedy jesteś Brown.

Jak zabawnie chcieć a nie móc, albo nie chcieć i móc
Dziś Romulus, jutro Remus, dzisiaj trup, jutro wódz.

Chciałbyś lecieć za widnokrąg, miasto ci się śni,
Czemu żyć chcesz Pinokio, w korowodzie złych dni.

Bardzo śmiesznie wstawać rano, kiedy spać byś chciał
I z twarzyczką zapłakaną wychodzić na raut.

Jak zabawnie mówić o czymś, kiedy braknie słów
Prosto w pełni w sen wyskoczyć w roześmiany rów.

Chciałbyś słońca, musisz moknąć, mówiąc w to mi graj
Nie umieraj Pinokio jeszcze jedną chwilę trwaj.

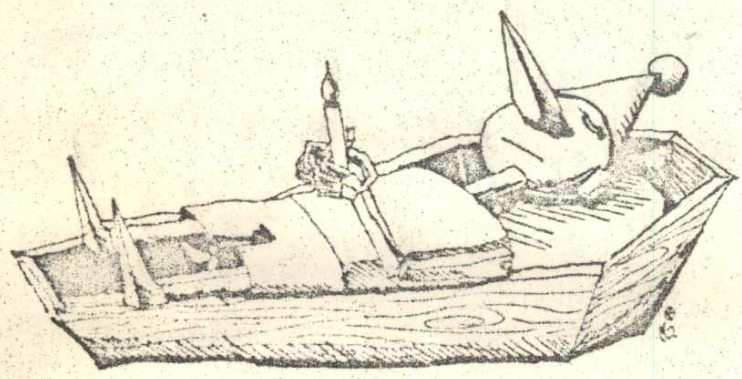

AUTOBUS

e H7 e H7
Siedzimy wszyscy w autobusie -
e H7 e H7
nie powinniśmy jeździć wiem.
e a
Lecz nie wybiera ten, kto musi
e H7 e H7
kto wybierać nie ma w czym.

Miejsca już dawno są zajęte
Zostało tyle żeby stać
I czekać aż w uliczki kręte
autobus zacznie gnać.

Dookoła obce plecy tkwią
I wszyscy patrzą gdzieś nad nami
podczas, gdy nasze ręce drżą
wciąż się mijając z uchwytami.
Szarpnął - tracimy równowagę
wspierając się na byle kim,
Kto cofa się jak przed zniewagą
i patrzy wzrokiem złym.

A my przeprosić, przybrać pozy
Już nie jesteśmy w stanie, bo
źrenice nasze pełne grozy
w kierowcę wbite są.

Kierowca o nas ani dba
wpatrzony w drogi swojej znak.
To przyhamuje, to znów gna
na swym siodełku tkwiąc okrakiem
A nam dostępu brak do okien
A nam dostępu brak do drzwi
A każdy staje do nas bokiem
i w duchu z niedołęstwa drwi.

I na właściwym wyjść przystanku
nigdy nie było dane nam
w panice lgnąc do drzwi bez klamek
patrzymy, to nie tam.

Ze skargą do kierowcy znów,
aż ktoś nie przerwie narzekania
Napis wskazując nam bez słów,
że z nim rozmawiać się zabrania.
Lub pasażerów chór nas zdławi
i dobrotliwie skarci nas
Dwie możliwości nam zostawi
Pętlę, lub do zajezdni zjazd.

ARKA NOEGO

W pełnym słońcu w środku lata
Wśród łagodnych fal zieleni
Wre zapamiętała praca
Stawiam łódź na suchej ziemi

Owad w pąku drży kwitnącym
Chłop po barki brodzi w życie
Ja pracując w dzień i w nocy
Mam już burty i poszycie

Budujcie arkę przed potopem
Dobądźcie na to swych wszystkich sił
Budujcie arkę przed potpem
Choćby tłum z waszej pracy kpił
Ocalić trzeba co najdroższe
A przecież tyle już tego jest
Budujcie arkę przed potopem
Odrzućcie dziś każdy zbędny gest

Muszę taką łódź zbudować
By w niej całe życie zmieścić
Nikt nie wierzy w moje słowa
Wszyscy mają ważne wieści
Ktoś się o majątek kłóci
Inny węszy łatwy żer
Zanim się ze snu obudzi
Będę miał już maszt i ster

Budujcie arkę przed potopem
Niech was nie mami głupców chór
Budujcie arkę przed potopem
Słychać już grzmot burzowych chmur
Zostawcie kłótnie swe na potem
Wiarę przeczuciom dajcie raz
Budujcie arkę przed potopem
Zanim w końcu pochłonie was

Każdy z was jest łodzią w której
Może się z potoem mierzyć
Cało wyjść z burzowej chmury
Musi tylko w to uwierzyć
Lecz w ulewie grzmot za grzmotem
I za późno krzyk na trwogę
I za późno usta z błotem
Wypluwają mą przestrogę

Budujcie arkę przed potopem
Słyszę sterując w serce fal
Budujcie arkę przed potopem
Krzyczy ten co się przedtem ś-miał
Budujcie arkę przed potopem
Naszych nad własnym losem łez
Budujcie arkę przed potopem
Na pierwszy i na ostatni chrzest

MUR

Stoimy pod murem,
Zdjęto nam młodość, jak koszule skazańca
Czekamy
Za nim tłusta kula usiądzie na karkach
Mija dziesięć, dwadzieścia lat
Mur jest wysoki i mocny
Za murem jest drzewo i gwiazda
Drzewo podważa mur korzeniami
Gwiazda nadgryza kamień jak mysz
Za sto, dwieście lat będzie już małe okienko
Małe okienko.

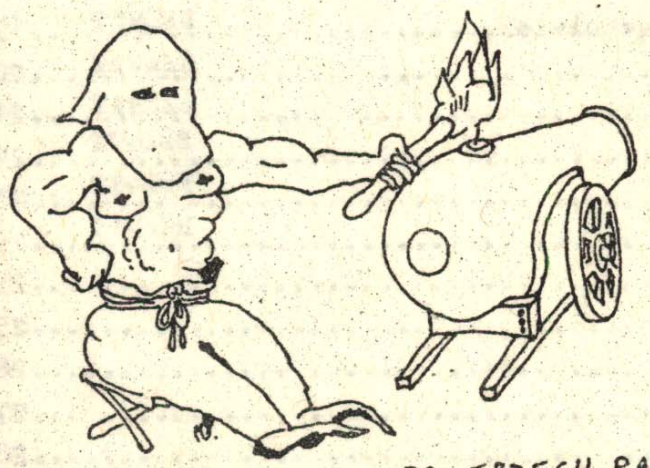

DO TRZECH RAZY SZTUKA

SPIS TRESCI

Edward Stachura

Na błękicie jest polana 1
Piosenka dla Potęgowej 2
Piosenka, której nie da się przestać śpiewać.....3
Niemowa.....4
Piosenka dla zapowietrzonego.....6
Jest już za późno, nie jest za późno.....7
Piosenka dla juniora i jego gitary.....8
Urodziny 10
Walc nad Missisipi.....12
Życie to nie teatr.....14
Biała lokomotywa.....16
Tobie albo zawieja w Michigan.....18

Piosenki różne

Bardziej znikąd niż skądkolwiek.....BELWIT....19
Kolejna podróż.....BELWIT....20
O jesieni.....BELWIT....21
Sens.....BELWIT....22
Wstając.....BELWIT....23
Zasypiające góry.....BELWIT....24
Javorina.....25
Idzie dysc.....25
Jaworzyna.....26
Połoniny niebieskie.....27
Orawa.....28
Cyganie.....29
W lesie listopadowym.....30
W góry.....31
Kiedy góral umiera.....31 1/2
W piwnicznej izbie.....32
W Bieszczadach.....32 1/4
Pożegnanie gór.....32 1/2
Majster Bieda.....33
Modlitwa wędrownego grajka.....34

900 mil.....35
Odpowie ci wiatr.....36
Chyba już można iść spać.....37
Hej przyjaciele.....38
Mój świat.....39
Cały dzień na szlaku.....40
Ciągle za cienko.....41
Czas powrotów.....42
Gonić marzenia.....43
Cztery pory roku.....44
A może tylko nam się zdaje.....45
Zielona miłość.....46
Ciężkie czasy.....47
Stało się życie.....47 1/4
Itaka.....48
Zegar.....50
Tratwa blues.....51
Lunatyczne wyznanie.....52
Pechowy dzień.....53
Bieszczadzka ciuchcia.....54
Co za czasy.....53 1/2
Morskie opowieści.....55
The drunken sailor.....57
Tawerna pod pijaną zgrają.....57 1/2
Pamiątka ze spływu.....57 3/4
Tak nie wolno się żegnać.....58
Niebieski prochowiec.....5
Zuzanna.....60
Słowa o deszczu.....61
Miłość.....62
Piosenka wariata.....63
Szukać jutra.....64
Kajakowa wycieczka.....65
Prolog do ballad.....66
Do pracy.....67
Ciebie brak.....67 1/4
Mój elementarz.....68
Blues o starych sąsiadach.....70

Jacek Kaczmarski

Czarne suchary.....71
Piosenka o nienormalnym bracie.....72
Rejtan czyli raport ambasadora.....74
Encore, jeszcze raz, encore.....76
Pompeja.....78
Wygnanie z raju.....80
Obława.....82
Smiech.....84
Autobus.....85
Arka Noego.....87
Mur.....88

ALFABETYCZNY SPIS TRESCI

A

A może tylko nam się zdaje.....45
Arka Noego.....86
Autobus.....85

B

Bardziej znikąd niż skądkolwiek.....19
Biała lokomotywa.....16
Bieszczadzka ciuchcia.....54
Bues o starych sąsiadach.....71

C

Cały dzień na szlaku.....40
Chyba już można iść spać.....37
Ciągle za cienko.....41
Ciebie brak.....70
Ciężkie czasy.....47
Co za czasy.....53 1/2
Cyganie.....29
Czarne suchary.....71
Czas powrotów.....42
Cztery pory roku.....44

D

Do pracy.....62
900 mil.....35

E

Encore, jeszcze raz, encore.....76

G

Gonić marzenia.....43

H

Hej przyjaciele 38

I

Itaka.....48

J

Jaworzyna.....26
Javorina.....25
Jest już za późno, nie jest za późno.....7

K

Kajakowa wycieczka.....65
Kiedy góral umiera.....31 1/2
Kolejna podróż.....20

L

Lunatyczne wyznania.....52

M

Majster Bieda.....33
Miłość.....62
Modlitwa wędrownego grajka.....34
Morskie opowieści.....55
Mój elementarz.....68
Mój świat.....39
Mur.....87

N

Na bżękicie jest polana.....1
Niebieski prochowiec.....59
Niemowa.....4

O

Obława....82
Odpowie ci wiatr....36
O jesieni....21
Orawa....28

P

Pamiątką ze spływu....57 3/4
Pechowy dzień....53
Piosenka dla juniora i jego gitary....8
Piosenka, której nie da się przestać śpiewać....3
Piosenka dla Potęgowej....2
Piosenka dla zapowietrzonego....6
Piosenka wariata....63
Piosenka o nienormalnym bracie....72
Połoniny niebieskie....27
Pożegnanie gór....32 1/2
Prolog do ballad....66

R

Rejtan czyli raport ambasadora....74

S

Sens....22
Słowa o deszczu....61
Stało się życie....47 1/4
Szukać jutra....64

T

Tak nie wolno się żegnać....58
Tawerna pod pijaną zgrają....57 1/2
The druncen sailor....57
Tobie albo zawieja w Mitchägen....18

U

Urodziny....10

W

Walc nad Missisipi....12
W Bieszczady....32 1/4

W góry.....30
W lesie listopadowym.....31
W piwnicznej izbie.....32
Wstając.....23
Wygnanie z raju.....80

Z

Zasypiające góry.....24
Zegar.....50
Zielona miłość.....46
Zuzanna.....60

Ż

Życie to nie teatr.....14

ERRATA do spisu treści/alfabetycznego/

Ś

Smiech..... 84

•STEREO•
1985
ŚPIEWNIK
OTRYCKI
1